

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 16 (302) ROK VII

WARSZAWA 17. IV. 1966

CENA 2 ZŁ



MARYJA NA KARTACH PISMA ŚW.

Jeśliby proporcjonalnie do tego ile się dziś mówi o Maryi wyobrazić sobie relacje biblijne na temat Jej osoby, to należałoby powziąć podejrzenie, że co najmniej połowa Pisma św. poświęcona jest Jej życiu, działalności, opisowi cnót. I tak sądzi wielu katolików. Rzadko komu przychodzi na myśl, żeby samemu sprawdzić to zagadnienie w Piśmie świętym, żeby rozgraniczyć historyczno-teologiczne prawdy od wątków legendarnych, baśni, pobożnych opowieści i fantazji. Tym katolikom poświęcamy niniejszy artykuł. Niech sobie uświadomią, że prawda religijna wyrastać musi z objawienia, a objawienie zawiera w pierwszym rzędzie Biblia, czyli Pismo św.

Pismo św. Starego Testamentu, stanowiące 3/4 całej Biblii nie wymienia ani razu imienia Maryi Matki Jezusa. Wprawdzie prorok Izajasz powie, że „panna pocznie i porodzi syna i nazwą go imieniem Emanuel” (7, 14), ale nie wymienia imienia owęj „panny”.

Istnieje jeszcze tekst tzw. protoewangelii: „Nieprzyjaźń wzniesłam między tobą i niewiastą, między nasieniem twoim i nasieniem Jej; ono ugodzi cię w głowę, a ty ugodzisz je w pięte” (Rodz. 3, 15), lecz ten tekst, o ile tylko jest wiernie, tak jak wyżej przetłumaczony z języka hebrajskiego, w którym pierwotnie powstał — nie zawiera wcale aluzji do Maryi, jeśli nie liczyć tzw. tekstów stosowanych. Godzą się na to również teolodzy katolicki.

Pozostaje więc tylko Nowy Testament (1/4 Biblii). Cóż tu znajdujemy o Maryi? 19 razy wymieniona jest pod imieniem: 5 razy w ewangelii Mateusza, 1 raz w ewangelii Marka, 12 razy w ewangelii Łukasza i 1 raz w Dziejach Apostolskich. Ani razu nie występuje imiennie u Apostoła Jana, ani u Pawła, ani u Jakuba, ani u Piotra, ani u Judy.

Samo imię nie wiadomo co oznacza. W ciągu wieków podano ponad 70 różnych tłumaczeń imienia Maryja — żadne nie jest pewne. Legendarne (apokryficzne) pochodzenie mają takie „dane” maryjne jak to, że rodzicami Jej byli Joachim i Anna, że była niepokalanie poczęta, że urodziła się w Jerozolimie, że wychowała się w świątyni Jerozolimskiej, że umiała czytać, że mając lat 14 porodziła Jezusa, że żyła w ubóstwie i zapomnieniu, że brała udział w Ostatniej Wieczerzy, że spotkała Jezusa w krzyżem na drodze na Gólgotę, że zmarła w wieku 63 lat w Efezie lub w Jerozolimie, że została wniebowzięta, że jest pośredniczką w rozdawnictwie łask bożych...

A co wiadomo o Maryi z Nowego Testamentu?

Pierwszym chronologicznie zdarzeniem maryjnym w N. Testamencie jest Zwiastowanie. Żeby zdać sobie sprawę z tego, na co Maryja się zdecydowała wypowiadając słowa: „Niech mi się stanie według słowa twego” (Łk. 1, 38) należy ustalić treść słów anioła. Nie ma wątpliwości, że Maryja zrozumiała, iż zostanie matką Mesjasza, gdyż określenie „da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca” (Łk. 1, 32 nn) jest określeniem wybitnie mesjańskim. Nie należy jednak przypuszczać, że Maryja bez specjalnego oświecenia Bożego, o którym zresztą nie pozostawia wątpliwości, zgłębiła sens słów anioła w aspekcie odkupieniowym. Ta sprawa pozostaje jak gdyby na uboczu; Maryja zwraca raczej uwagę nie na trudność teologiczną ale na trudność praktyczną, mianowicie na to jak pogodzić zwiastowaną sobie rolę ze stanem swego dziewictwa. Anioł zapewnia Maryję o nadprzyrodzonym zaangażowaniu się w tę sprawę Wszchemocy Bożej: „Duch św. zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacięni” (Łk. 1, 35). Anioł za pomocą aluzji do obłoku, jako symbolu obecności Bożej w Starym Testamencie (hebr. shekinah) wyjaśnia Maryi trudność. Znale-

zione się Maryi w zasięgu obłoku Boga jest równoznaczne z poczęciem.

Chociaż więc „fiat” Maryi świadczy o jej pokorze i posłuszeństwie, nie świadczy jednak o świadomości branej na siebie roli współodkupicielki. Jeżeli tak sprawa się ma ze zwiastowaniem, to i wcielenie, a raczej: tym bardziej wcielenie nie może mieć znaczenia ofiary, ponieważ ofiary tej nie miał kto złożyć. Teologowie katolicki dość często zwykli formułować twierdzenie jakoby Maryja w imieniu całej ludzkości wyraziła zgodę na wcielenie Boskiego Słowa. Zdanie to nie ma żadnego uzasadnienia w Piśmie św. Warunkiem pogodzenia ludzkości z Bogiem, jak to wynika wyraźnie z tekstów biblijnych, była, z woli Bożej, śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa, jako jedynego pośrednika między Bogiem a ludzkością. Tymczasem ta śmierć jakkolwiek była już postanowiona, w chwili wcielenia nie była jeszcze dokonana, dlatego uważamy, że Maryja, stając się matką Boga-Człowieka nie wzięła tym samym pośredniego udziału w odkupieniu ludzkości.

Anioł nie powiedział Maryi nic o cierpieniu Mesjasza. Brak tego ważnego rysu w charakterystyce Mesjasza uzupełnia prorocтво Symeona, który stwierdza, że „ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk. 2, 34). Jezus mianowicie będzie dla jednych okazją do upadku, dla drugich zaś okazją do powstania — jedno i drugie w sensie duchowym”. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu (Łk. 2, 35). Ze słów tych widać, że Symeon nie zapowiada Maryi Jej męczeństwa, lecz tylko cierpienie moralne wtórne, wypływające z cierpieniami Chrystusa. Także i słowa Jana ewangelisty, o matce Jezusowej stojącej obok krzyża nie dostarczają dowodu skrypturystycznego na inne współcierpienie Maryi z Chrystusem niż moralne.

Słowa ukrzyżowanego Chrystusa skierowane do Maryi: „Niewiasto oto syn Twój” i do ucznia: „Oto matka twoja” nie mają bezpośredniego znaczenia dla omawianego tematu. Twierdzą wprawdzie niektórzy teologowie, że słowa te miały być skierowane do wszystkich wiernych, względnie do wszystkich w ogóle ludzi, dla których Maryja stała się mocą duchową, matką w porządku nadprzyrodzonym — jednak to tłumaczenie nie może uchodzić za tłumaczenie skrypturystyczne, lecz co najwyżej za spekulację teologiczną, zaś wywody niektórych biblistów o zastosowaniu tu konstrukcji egzegetycznej opartej o tzw. sens „pełniejszy” nie godzą się z myślą hagiografa, ani z zasadami hermeneutyki biblijnej.

Nowy Testament zawiera również epizod na temat Jezusa dwunastoletniego w świątyni (Łk. 2, 41-51). Odpowiedź jaką Jezus dał swojej Matce bywa w różny sposób tłumaczona, lecz nam na tym miejscu nie idzie o dociekanie, które z tłumaczeń jest najwłaściwsze. Akcentujemy za ewangelistą stwierdzenie, że ani Maryja ani Józef „nie rozumieli słów, które im Jezus powiedział” (w. 50). Ta uwaga ewangelisty świadczy, że Maryja nie rozumiała wówczas tego co się łączyło z naturą i posłannictwem Jej syna. Zarówno odpowiedź Chrystusa, jak i zakończenie epizodu w ujęciu ewangelisty Łukasza dowodzą, że Jezus w swym dziele mesjańskim był całkowicie niezależnym od ludzi, nawet od swojej matki. Tej zależności nie ma i dziś. Bóg udziela swej łaski komu chce i jak chce.

A jak przedstawia się sprawa z cudem w Kanie Galilejskiej (J. 22, 1-11), gdy Maryja zwraca uwagę Jezusa na kłopot nowożeńców z powodu wyczerpania się zapasów wina: „wina nie mają” (w. 3)?

Jedynie uzasadnione jest wnioskowanie następujące: „Niewiasto, co to nas może ob-



chodzić? Czyż zresztą nie przyszła moja godzina?”, to znaczy: czy nie uważasz, że nadarza się dla mnie wyborna okazja dla zademonstrowania mego Boskiego posłannictwa? — a ewangelista dodaje: „Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego” (J. 2, 11).

Tak więc cud w Kanie został dokonany przez Jezusa w wyniku oceny sytuacji przez Niego samego. Nie było tu żadnej determinacji ze strony prośby Matki.

Pozostaje jeszcze osławiony tekst Jana ewangelisty zawarty w Apokalipsie w rozdz. 12, a mówiący o „niewieście obleczonej w słońce”. Słowa te interpretowano różnie. Za najstarsze tłumaczenie uchodzi tłumaczenie eklezjologiczne, nie brak jednak egzegetów katolickich starających się pojmować ten tekst w sensie mariologicznym. Upatrują oni w niewieście obleczonej w słońce osobę Maryi. Odpowiadamy więc im krótko: Apokalipsa jest dziełem gatunkowo jednolitym, a więc, co jest w niej zawarte, odnosi się do Kościoła jako takiego, stąd porównanie omawianego symbolu z Kościołem jest jedynie uzasadnionym. Autor Apokalipsy chciał ukryć prawdę bądź historyczną, bądź moralną pod pewnymi symbolami i obrazami z natury swej stwarzającymi zasłonę tajemniczości. Czynił to zwykle — tak, aby ani on, ani odbiorcy dzieła nie narazili się w wypadku gdyby Apokalipsa dostała się do rąk niepowołanych. Stąd obrazy i symbole musiały konspirować prawdę. Do ich rozszyfrowania był niewątpliwie potrzebny klucz. Kto go posiadał? Uważamy, że w pierwszym rzędzie autor a następnie ci, którym go autor chciał zdradzić. Dlatego najwcześniejsza egzegeza treści Apokalipsy jest tu daleko ważniejsza niż przy innych księgach Pisma świętego a w tej właśnie egzegezie nie napotykaemy w ciągu pierwszych czterystu lat istnienia chrześcijaństwa na ani jedno tłumaczenie maryjne omawianego tekstu. Zresztą w naturze literatury apokaliptycznej leży ta cecha, że autor Apokalipsy zamyka opowiadaną przez siebie treść pod osłonami i symbolami nie obejmującymi czasowo więcej aniżeli jedną generację ludzką. Uważny badacz literatury apokaliptycznej stwierdzi to na podstawie porównania poszczególnych apokalips. Dlatego rozciąganie treści Apokalipsy na dalsze wieki i okresy jest nonsensem.

Gdyby więc skonfrontować wyżej przedstawioną prawdę biblijną o Maryi, pomnożoną o kilka wypowiedzi bezimiennych, głównie o relacje n.t. narodzenia Jezusa, z tym co głoszą kaznodzieje o Maryi — to bilans dla kaznodziejów wypadnie żenująco. Wniosek? — nad wyraz prosty: przesadna cześć Maryi, oparta na wymysłach, chwały Matce Chrystusa nie przynosi.

PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY



Z Listu św. Jana Apostoła (I, 5, 4—10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmuje, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

EWANGELIA

Według św. Jana (20, 19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszczicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecz mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrział. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan 20,29).

Do najpiękniejszych darów, jakie nam przyniósł zmartwychwstały Zbawiciel, należą słowa z dzisiejszej Ewangelii: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Każde Alleluja powinno zawierać cząstkę tej radosnej wdzięczności za wyrażone w powyższych słowach błogosławieństwo. Choćby cię nie wiem kto uważał za szczęśliwego, to jednak musi pozostać daleko w tyle, a nawet zamilknąć, skoro Chrystus sam zalicza cię do błogosławionych. Jak głęboko odczuwamy w życiu naszym znaczenie i treść owego błogosławieństwa, jeżeli całą duszą zmierzamy do tego, by życiem swoim udowodnić, że wiara nasza jest żywa, że jest wielka, i że jest wypróbowana.

Żywa wiara. — Kto wiarę swoją traktuje poważnie, ten nigdy nie będzie pozbawiony pociechy. Jeżeli pozwolimy wielkim prawdom wiary naszej na nas tak oddziaływać, by przybrały w nas postać, by przejawiały się w naszym życiu czynnym, wtedy możemy powiedzieć z psalmistą Pańskim: „A kielich mój upajający, jaki kosztowny!” (Ps. 22,5). Że mamy w niebie pełnego dobroci Ojca, gotowego do wszelkiej pomocy Zbawcę wśród nas, i mieszkającego w duszy naszej Ducha Świętego, to podstawowe prawdy wiary naszej, które serce nasze potrafią przepelnić niewymowną radością.

„Weseliłem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego” (Ps. 121,1). Człowiek prawdziwie wierzący czuje się wszędzie jak „w domu Pańskim”, i stąd też zawsze w duszy jego gości wesele i pokój. Kto nie zezwala na to, by drobne sprawy doczesne przesłaniały mu piękno roku kościelnego, a zwłaszcza urok wielkich świąt, ten z radością może powtórzyć za św. Ambrozym z Mediolanu: „O odblasku jasności Ojca, ty dałeś nam światło z światłości. O światło z światłości, źródło wszelkiej światłości, jak sprawujesz, dniu, że dzień jest taki jasny!” Chrześcijanie z metryki tylko nie doznają prawdziwych radości życia. Nazywa się, że żyją, w rzeczywistości zaś umarli, martwymi członkami ciała Chrystusowego, gdyż odcięli dopływ drogocennej Krwi Jezusowej i tym samym radosnego, zdrowego życia.

Wielka wiara. Ludzie małej wiary bardzo często zaciemniali i utrudzali drogę życia Zbawiciela. Również Zmartwychwstały Chrystus musiał skosztować tego gorzkiego chleba. Lecz jego przemieniony wzrok sięga daleko poza małą wiarę uczniów: „Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrział! Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Czy przy tym nie rozlegało się w wieczerniku, w którym Jezus powyższe wypowiedział słowa, niezliczonych tysięcy wyznanie „wierzę” przyszłości tych, którzy nie widzieli, a jednak uwierzyli? Są to niezliczone rzesze tych, którym wiary nie krępuje ani nie odbiera ciasnota jakiejś urojonej wielkości ziemskiej, którzy mimo przeszkód i ciemności życiowych potrafią zachować dalekowzroczność swej duszy.

Z kart Ewangelii znamy piękne postacie, które swoją wielką wiarą radość i podziw budziły w sercu samego Zbawiciela. Wspomnijmy choćby tylko o setniku z Kafarnaum, o niewieście na krwotok cierpiącej, o nie-

wieście chananejskiej i wielu innych! Wzoruując się na nich i my powinniśmy wierzyć z pełnym zaufaniem, z istic dziecięcym usposobieniem. Uczniowie prosili Jezusa, by odprawił niewlastę chananejską, bo była natrętna i za nimi wołała. Ale jakże mógł Chrystus Pan oddalić od siebie tę, która wiarą swoją zawstydziała jego uczniów, i do której niebawem powiedział: „O, niewiasto! Wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz!” (Mt. 15, 28). Jest to zaleta wielkich natur, które zdobywają się na objawy wielkiej wiary, w zamian za co Zbawiciel darzy je hojnym błogosławieństwem.

Posłuchajmy pisarza II wieku, Tertuliana, jak rozpowszechnione było żegnanie się krzyżem wśród chrześcijan, co też świadczyło o ich wielkiej wierze: „Kiedy rozpoczynamy pracę, albo ją kończymy, kiedy wracamy do domu, albo wychodzimy, kiedy ubieramy się, spożywamy pokarm, idziemy spać, wstajemy i cokolwiek robimy, kreślimy znak krzyża świętego na czole” (O koronie, r. 8). Odrzucaj i ty wszelką małostkowość, a bądź zawsze mężem wielkiej wiary w życiu!

Wiara wypróbowana. W swojej mowie pożegnalnej w wieczerniku Chrystus Pan powiedział uczniom: „Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby, co jego jest, ale skoro nie jesteście ze świata, ale ja was ze świata wybrałem, dlatego znienawidził was świat” (Jan 15, 19). Te słowa Jezusowe tłumaczą nam, dlaczego nasza wiara musi być wypróbowana w walce i burzy życiowej. Wszak to wiara nasza sprawia, że świat odsuwa nas od siebie, gdyż jest ona wymierzonym mu policzkiem. Stąd nie ma dla wierzącego spokojnego posiadania wiary, bo ciągle spadają na nią gromy, około niej rozgrywiają się zawzięte walki, przeciwko niej używa się wszelkiej broni. Tak było w dawnych czasach, tak bywa i dzisiaj.

„Wspomnijcie na słowa moje, którym ja wam mówił: nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą” (Jan 15, 20). A więc trzeba wykazać swoje męstwo, a nie usuwać się w cień tchórzostwa i niewierności! Podczas wojen napoleońskich pewien chłop rosyjski nie chciał przejść na stronę Napoleona. Żołnierze cesarscy wypalili mu wielkie „N” na ramieniu. Co zrobił chłop? Odciał sobie ramię i pozostał wierny krajowi.

Ponosić ofiary, żeby pozostać przy Chrystusie, oto wypróbowanie wiary naszej! Wiara to wielki skarb, dla którego warto wszystko poświęcić. Nie możemy dosyć głęboko zapisać w sercu tego, co Boski Zbawiciel dla nas uczynił. Pamiętając o tym, męźnie znosić będziemy każdą ofiarę dla wiary naszej. A te walki i zmagania się przepełnią duszę niewymowną radością. Człowieka wierzącego żadne przeciwności życiowe nie potrafią zniechęcić czy załamać. Kojącym dlań balsamem będzie dana przez Chrystusa Pana obietnica: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!” Dziękujemy jak najczęściej Boskiemu Zbawicielowi za ten cudowny dar wielkanocny jego błogosławieństwa!

Ks. dr ST. MACKOWIAK

Charakterystyczny dla epoki, w której żyjemy, jest na gruncie katolickim wzmocniony kult maryjny i dążność do maryjnego nowinkarstwa, tj. do głoszenia takiej nauki o Maryi, jakiej nie zna ani Pismo św., ani kościelna tradycja pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nie ma bodaj dziedziny teologicznej, z którą nie próbowano by wiązać aspektów maryjnych. Teologowie katoliccy, nie dbając o obiektywizm naukowy, o przestrzeganie zasad interpretacji Biblii wiążą mariologię coraz wyraźniej z takimi zagadnieniami, jak nauka o łasce, przeznaczeniu czy zasłudze, a ujęcia apologetyczno-pietystyczne nie ustępują w nich miejsca poglądom wyrosłym na gruncie wszechstronnej znajomości Biblii. Zhierarchizowanie ważności zagadnień, stawiające na pierw-

niem stało się połączenie rozumowej spekulacji z przeżywaną kontemplacją i to nawet z zastosowaniem do liturgii i patrologii. Kierunek ten szuka swego uzasadnienia nawet w okresie apostołskim Kościoła jak tego dowodzi praca Gisselmanna (1951) lecz, niestety, nie znajduje go tam.

Różne formy ujmowania teologii kerygmatycznej podsumował E. Käppler, stwierdzając, że kerygmatycy zbyt akcentują ludzki aspekt teologii, nie doceniają natomiast faktu, że teologiczne dociekania są zjawiskiem ściśle religijnym, ściśle złączonym z wiarą.

Zatem teologii kerygmatycznej, a raczej kerygmatycznego ujęcia zagadnień teologii nie należy utożsamiać ani z dość swoistym typem apologetyki, który — dla przyciągnięcia ludzi do spraw wiary wysuwa i podkreśla te jej aspekty, które mają większą siłę

Kościele, ale tej pełni nie daje. Jest przewodnikiem, pomocą, a nie celem.

Katoliccy kerygmatycy głoszą, że współczesny człowiek, więcej może nawet niż człowiek poprzednich epok, potrzebuje nie nastroju, nie dewocyjnych wzruszeń, irracjonalnych, ale mocnego oparcia dla swego życia nadprzyrodzonego, wzoru, przykładu i miernika swego postępowania. Czuje on podświadomie, że to wszystko znajdzie w Maryi — Matce Bożej. Toteż garnie się do Niej, czci Ją i uważa się za Jej dziecko. Zgoda! Ale zgódźmy się również co do tego, że tenże katolik, zapytany o pobudki takiej postawy przytacza najczęściej na jej uzasadnienie parę mglistych komunałów, lub wzrusza ramionami — i tego już teologowie ani duszpasterze katoliccy nie dostrzegają. Co więcej, nie zdając sobie sprawy z wadliwej kerygmatyki maryjnej, nie wnikają w przyczyny i źródła takiego stanu rzeczy, a tymczasem faktem jest, że ogół katolików rzymskiego Kościoła nie wie i nie rozumie ani roli Maryi, ani kultu maryjnego. Nie wiedzą, że celem istnienia Maryi było dokonanie w Niej Wcielenia i w jego następstwie Odkupienie ludzkości, czyli stworzenie warunków życia ziemskiego i zbawczej działalności Chrystusa. Zrozumienie więc posłannictwa Maryi jest możliwe jedynie w połączeniu z Chrystusem, który je warunkuje i nadaje mu jedyną i niepowtarzalną wartość. Najważniejszym zatem przywilejem Maryi, z którego wypływają wszystkie inne jest Macierzyństwo, Jej nierozdzielna łączność z Bogiem i ludzkością. Na tej samej zasadzie opiera się cała doktryna maryjna, wyznaczając Maryi Jej tylko właściwe miejsce w całej rzeczywistości chrześcijańskiej: w teologii, kulcie i w życiu. Miejsce niewątpliwie znacznie niższe od tego, które przysługuje Bogu, a znacznie wyższe od tego, jakie może osiągnąć jakakolwiek istota stworzona. Tak pojętą mariologię głosi Kościół Polskokatolicki. Dla teologów i dla duszpasterzy polskokatolickich kult Matki Chrystusa jest przede wszystkim kultem rozumnym i umiarkowanym. Uczucia nie wykluczamy, ale też na nim wyłącznie wiary naszej budować nie chcemy. Budujemy ją na Piśmie św. i na apostołskiej tradycji. Nasi wierni rozumieją, że mariologią nie można zastąpić doktryny chrześcijańskiej zbudowanej na Ewangeli, a poobnoze wloty nie zastąpią też całego życia chrześcijańskiego w aspekcie indywidualnym i społecznym.

Tak pojęta kerygmatyka jest koniecznym warunkiem skutecznego duszpasterstwa. Otwiera ona bowiem nowe horyzonty przed kultem i życiem chrześcijańskim w jego wszystkich aspektach, dając im lepsze niż dotychczas warunki rozwoju w ramach ustalonych przez Kościół, przy czym nie grozi im niebezpieczeństwo oderwania się od głównego nurtu doktryny katolickiej i nabrania tym samym indywidualistycznych (mariologia kard. Wyszyńskiego) i partykularystycznych (mariologia polska) cech. Kerygmatyka zastosowana do teologii maryjnej, to ustawienie Maryi obok centrum wiary, obok Chrystusa, to przywrócenie Jej tego miejsca w świadomości wiernych jakie wyznacza Jej Credo. Dlatego też tylko właściwe spojrzenie na rolę Maryi Matki Jezusa w dziele zbawienia może doprowadzić do zrozumienia podstaw, że Maryja jest Tą, która prowadzi do pełni życia w Chrystusie i



tego z referatu jednego z czołowych teologów katolickich w Polsce:

„Z analizy tekstów biblijnych wynika prawda o współczesnictwie Maryi w dziele Odkupienia i zależy od tego Jej pośrednictwo w rozdawaniu łask. Jej współcierpienie, moralne i pośrednie, to dostateczny tytuł do nazwania Jej współodkupicielką. Jest jeszcze tytuł drugi, wynikający z godności macierzyńskiej Maryi, będącej podstawą wszystkich Jej przywilejów, lecz ten tytuł w myśli teologicznej ostatnich czasów zostaje dziwnie pomijany, przy czym akcentuje się współludzki pośredni Maryi w zbawczym dziele przez wypowiedzenie „fiat” przy Zwiastowaniu i pseudoargumenty zaczerpnięte w Protewangeli”.

A oto jeszcze jedna wypowiedź katolickiego teologa:

„Psychologicznie wydaje się być niemalże pewnym, iż jednemu pośrednikowi — Jezusowi Chrystusowi uosobiającemu w sobie zarówno miłosierdzie jak i sąd, odpowiadać powinna osoba pozbawiona surowości sędziego, a mająca jakikolwiek wpływ na niego. Tę osobę widzi współczesna myśl teologiczna w sylwetce Maryi. Pośredniczki, która nie ma w sobie nic surowego ani straszego”...

Żle jest, proszę braci teologów — źle, jeśli uważacie, że Bóg, który kazał nazywać się Ojcem, mógłby być nieosiągalny dla człowieka, zwłaszcza człowieka, który uwierzył i ochrzcił się w imię Trójcy Świętej oraz ma za pośrednika Syna Bożego — Jezusa Chrystusa. Żle, że wypaczacie Ewangelię, tę Dobrą Nowinę o miłości Boga do ludzi. Zamiast nowej drogi teologicznej, weszła wasza myśl katolicka na bezdroża, wśród których najpoważniejszym niebezpieczeństwem jest budowanie życia chrześcijańskiego na podstawach kruchych, bez podwalin Pisma Świętego. Ufacie więcej sobie samym, niż Bogu; waszym spekulacjom maryjnym, niż Bożemu Objawieniu zawartemu w Ewangeli.

Ks. TADEUSZ GOTOWKA

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI CZCI MARYJĘ

szym planie odkupienie i porządkujące wokół niego wszystkie inne problemy, uszeregowane zależnie od ich bezpośredniej łączności z tą centralną prawdą wiary chrześcijańskiej, pobudziło niektórych teologów do zajęcia się osobą Maryi i określenia Jej miejsca oraz roli w dziele odkupienia.

Dzisiejsza mariologia katolicka dąży wyraźnie do naświetlenia całej doktryny chrześcijańskiej czynnikami irracjonalnymi, a dogmaty maryjne usiłuje się wiązać z nauką Kościoła o wierze, moralności i łasce. Uważa się też w katolicyzmie za palące zagadnienie współczesnego duszpasterstwa przeniesienie do kultu i życia wiernych tych pseudozdobyczy myśli katolickiej, jakie stanowi właśnie teologia maryjna. To wiązanie spekulatywnej teologii z praktycznymi przejawami duszpasterstwa; z kultem, z kaznodziejstwem, z chrześcijańską ascezą — nazywa się **teologią kerygmatyczną**.

Pierwszym, który usiłował sformułować jej zasady w latach bezpośrednio poprzedzających drugą wojnę światową był O. Jungmann, którego praca „Die Frechbotschaft und unsere Glaubensverkündigung” (Ratisbone, 1935), dawała wyraz dążeniu do zharmonizowania założeń teologii i życia wewnętrznego. Po wojnie tezy jego podjęli teologowie austriaccy i niemieccy, jak Kakner, Dauter i Rechner, dążąc do zespolenia w jedno teologii i życia, pokazania i praktycznego zastosowania.

Powstała w wyniku tego tzw. „Lebenstheologie”, której założe-

KULT MARYJNY NA SOBORZE WATYKAŃSKIM II



narodowego języka do liturgii. Zacytował śmiało nawet list pap. Aleksandra VII z 1661 r. w sprawie francuskiego przekładu mszału. Papież pisał: „Dowiedzieliśmy się z wielkim bólem, że w królestwie francuskim pewni synowie zatracenia, podnieceni szkodliwymi dla dusz nowinkami, lekceważąc prawa i praktykę Kościoła, doszli ostatnio do takiego chłędu, że ośmielili się przetłumaczyć mszał rzymski na język francuski... i dają go osobom różnego stanu i płci. Usiłowali oni w ten sposób, przez pochopne swoje działanie, spodlić najświętsze obrządku, pomniejszyć majestat, jakim otacza Je łacina, i boskie tajemnice wyjawić oczom gminu”. W świetle bulli pap. Aleksandra VII do tego rodzaju „synów zatracenia” należy teraz pap. Paweł VI a z nim wszyscy reformiści z Drugiego Soboru Watykańskiego. Od takiego widocznie „chłędu” chce się uchronić „Konferencja Episkopatu Polski” i stąd owa wstydlivość z liturgią polską...

Ostatecznie jednak — mówiąc bez sarkazmu — rzymskokatolicki episkopat w Polsce nie ma ścisłego obowiązku pouczenia wiernych o soborowych zmianach liturgicznych, ponieważ „Konstytucja o Liturgii Świętej” daje konferencjom episkopatów krajowych wiele swobody.

Istnieje zresztą podobna swoboda i w wielu innych dziedzinach życia kościelnego regulowanego na Soborze. Wspomniemy tylko wprowadzenie instytucji stałego diakonatu (diakonów żonatych). Biskupi mają tutaj wolną rękę, mogą powołać stałych diakonów, lecz nie muszą.

Są jednak — i to w przytłaczającej większości — uchwały soborowe obowiązujące w całym Kościele Rzymskokatolickim niezależnie od woli biskupów. Należy do nich uchwała o kulcie maryjnym zawarta w Konstytucji o Kościele, w rozdziale ósmym. Przypomnijmy jej dzieje.

Jeszcze w okresie przygotowań do Soboru wiele się mówiło i pisało na temat katolickiej czci dla Matki Jezusa Chrystusa i już wtedy można było wyróżnić wśród dyskutantów dwa kierunki: maksymalistyczny i minimalistyczny. Mariolodzy maksymaliści domagali się przygotowania specjalnego „schematu” czyli dokumentu zawierającego naukę o kulcie maryjnym możliwie najbardziej „rozrzedzonym” lub „rozdmuchanym” przez dodanie Matce Bożej wiele nowych tytułów: np. Wszechpośredniczki łask wszelkich, Matki Kościoła, Matki ludzkości itd. Mariolodzy minimaliści mocno podkreślali, że nie mają zamiaru w jakiegokolwiek mierze umniejszać czci Matki Bożej, względnie nabożeństwa wiernych do Niej, lecz wysuwali wątpliwości, czy nadmierny kult Dziewicy Maryi nie przyczyni się a) do usunięcia w cień kultu Zbawiciela i b) osłabienia ruchu ekumenicznego. Hasło maksymalistów głosiło: „O Maryi nigdy dosyć”, natomiast hasło minimalistów brzmiało krócej: „Wystarczy”. Jak poinformował później dziennikarzy (25 września 1964 r.) biskup Herbert Bednarz, na czele maksymalistów stanął ks. kard. Wyszyński, który swe projekty chciał przeprowadzić przy pomocy pap. Pawła VI, natomiast minimalistom przewodził niemiecki jezuita, ks. kard. Bea. („Słowo Powszechne” z dn. 28 września 1964).

Mariologia zajmowała się druga i trzecia sesja Soboru. Na sesji drugiej chodziło głównie o to, czy zostawić odrębny „schemat” maryjny, czy też go włączyć do „schematu” o Kościele. Chociaż przewodniczący „Kongregacji Generalnej” w dniu 28 października 1963 r. zapowiedział, że „chodzą tu jedynie o usprawnienie pracy Soboru”, każdy wiedział, że utrzymanie odrębnego schematu o Matce Bożej będzie oznaczało pójście na rękę maksymalistom, a to z dwóch powodów: a) odrębny schemat należy zapamiętać jakoś treścią w duchu hasła: „Nigdy dosyć!”, b) odrębny schemat oznacza podniesienie kultu maryjnego do wysokiej rangi problemu pierwszej klasy.

W dniu 24 października w auli soborowej odbyła się prowizoryczna dysputa przedstawicieli maksymalistów, kard. Rufina Santosa z Filipin, i przedstawicieli minimalistów, kard. Franciszka Koeniga z Austrii. Pierwszy dowodził, że schemat maryjny powinien być oddzielnym schematem, ponieważ w ten sposób podkreśli się lepiej „godność Matki Boga”. Natomiast kard. Koenig dowodził, że mariologie należy włączyć do schematu o Kościele, ponieważ „schemat o Kościele jest centralnym schematem Soboru i ponieważ Matka Boga ma w nim swoje miejsce. Mówiąc o Niej oddzielnie, wywołaloby się wrażenie, że ma się zamiar przedstawić nowe dogmaty na temat Matki Boga, co byłoby fałszywe ze względów historycznych i pastoralnych, z których pierwsze wspierają się na tekstach pierwszych wieków Kościoła, a drugie na konieczności nie oddzielania kultu Maryi od kultu Chrystusa. W końcu za włączeniem schematu przemawiają względy ekumeniczne, gdyż łatwiej będzie dopracować się w ten sposób zbliżenia z Oddzielnymi Braćmi”. Dziennikarze zauważyli, że

obydwa przemówienia były oklaskiwane, lecz „przemówienie kard. Koeniga trochę więcej aniżeli kard. Santosa”.

Maksymaliści z tych oklasków już się zorientowali, że odrębny schemat maryjny nie przejdzie, więc wysunęli postulat, ażeby przynajmniej znalazł się w schemacie o Kościele gdzieś na poczesnym miejscu, a więc jeśli nie jako pierwszy, to przynajmniej jako drugi jego rozdział. Minimaliści odwrotnie, żądali umieszczenia mariologii na końcu schematu o Kościele. W dniu 29 października doszło do głosowania. Większość ojców soborowych opowiedziała się za prądem minimalistycznym. Schemat maryjny wszedł do schematu o Kościele jako jego rozdział ósmy, a więc ostatni. Trudno jest określić, jaki wpływ na ten wynik miały ulotki rozdawane przez młodych duchownych ojców Soboru zdążającym do Bazyliki św. Piotra na owo głosowanie. Jest faktem, że wśród ulotek znalazła się jedna (po włosku) zatytułowana „Do Ojców Soboru — „Memoriał o niektórych aspektach kultu maryjnego w Polsce”. Był to głos przeciwny przerosłowi tego kultu, czyli głos minimalistów. Chociaż w zasadzie biskupi rzymskokatolicki w Polsce zostali pociągnięci do maksymalistycznego obozu przez ks. kard. Wyszyńskiego, to przecież niektórzy z nich, jak np. bp Pawłowski, bp Groblicki, czy bp Bednarz starali się zachować niezależność poglądów.

Ulotka stwierdziła, że „wśród duchowieństwa wytworzył się nurt sprzeciwu i niechęci do praktyk nakazanych przez ks. kardynała: do bałwochwalczego kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, obwołanego po wszystkich parafiach Polski, i do zupełnego wyrugowania na okres 9 lat kazań katechetycznych i homilii, a zastąpienia ich gotowymi kazaniem maryjnymi, opracowanymi centralnie często przez ludzi nie przygotowanych teologicznie, które każdy proboszcz „ma obowiązek głosić w sposób jak najbardziej niewolniczy”. Dalej ulotka przekonywała: „Przecież Kościół w sposób jak najbardziej oficjalny dał wyraz swemu stanowisku w zakresie mariologii, określał aż pięć dogmatów maryjnych. Wiadomo również, że Pismo św. jest bardzo skąpe w wypowiedziach o Maryi... — Ulotka rzuca pytania: „Czy fakt ten nie skłania do powściągliwości mariologicznej, czy miłość do Maryi ma się przejawiać kosztem prawdy o Niej?... Czy istotną treścią katolicyzmu jest dogmat chrystologiczny, czy też mariologiczny?... Wiadomo, że ks. kard. prymas Wyszyński obrał Częstochowę jako miejsce swego oddziaływania na wierzących katolików polskich. Tam też rodzą się pomysły wciąż nowych i nowych ślubowań, oddawania się Matce Bożej... Niebawem może dojść do tego, co już miało miejsce w Tarnowie, że zacznie się szerzyć kult łona Matki Boga. Dzieje się tak, ponieważ zaniechano dążeń do powiązania mariologii z chrystologią i eklezjologią, ponieważ nikt nie dba o właściwe wymiary teologiczne maryjnego kultu i jego skrypturystyczne podstawy. Maryja staje się powoli dla polskiego katolika Bogiem, a to już jest herezją...” (Jan Wnuk, Vaticanum II, Czytelnik 1964 r., s. 96—102).

Na sesji trzeciej (wrzesień 1964) mariologia znalazła się już w schemacie o Kościele. Maksymaliści (zwłaszcza ich przywódca — kard. Wyszyński) rozwinęli szeroko akcję za wstawieniem do ósmego rozdziału tego schematu możliwie dużo treści w duchu hasła „Nigdy dosyć!” W imieniu 70 biskupów z Polski wpłynął do rąk papieża specjalny memoriał, domagający się uznania Maryi za Pośredniczkę łask wszelkich, Matkę Kościoła i ludzkości. Na Kongregacji Generalnej w dniu 16 września 1964 r. kard. Wyszyński oświadczył m. in. co następuje: „Przykłady wykazują, jak duża jest moc wstawiennictwa Maryi w rozszerzaniu i rozwijaniu cnót oraz Darów Ducha św... Pisarze kronik religijnych w naszym kraju zaznaczają, że lud nasz ustrzegł się niebezpieczeństwa reformacji z powodu głębokiej czci żywniej do Maryi zaś stany wyższe wnet powróciły do dawnej wiary, gdyż nie chciały utracić cni składanej Maryi jako Matce Boga i ludzi. Podobnie myślimy i w dzisiejszych czasach. Więcej, mamy silne przekonanie udowodnione codziennym doświadczeniem, że jedyną obroną naszej jedności i poręką zbawienia jest głęboki kult do Matki Boga i ludzi... Dlatego gorąco pragniemy, by w konstytucji o Kościele rozdział o Matce Najświętszej otrzymał swe właściwe miejsce, to znaczy był drugi a nie ósmy... Wymaga tego jedyna godność Matki Najświętszej, której zgodnie z Bożym dekretem należy się cześć zaraz po Boskiej, oddawanej Chrystusowi, gdyż Maryja jest Pośredniczką łask i wstawia się między Bogiem a ludem Bożym...”

Z przykrością musimy odrzucić te argumentacje, bardzo niezręcznie uzasadniającą potrzebę przesadnego — powtarzamy przesadnego kultu Maryi w

zyskokatolicki „Powszechny” z 13 lutego 1966 r. na pierwszej stronie publikuje korespondencję czytelników (przeważnie księży), którzy się uskarżają na swoje władze kościelne zarówno wyższe jak i parafialne, że nie informują wiernych o uchwałach soborowych. Może niektórzy biskupi czy proboszczowie milczą w tej sprawie ze zwykłej inercji a może z wrogości do Soboru? Przytoczmy kilka fragmentów z tych listów.

Rzymskokatolicki ksiądz W. W. pisze: „Jest to prawda smutna, ale jaskrawo uświadomiona może stać się zbawienna... Bo tak mi się wydaje, że wszystko jakoś się nam rozlaży, że robota kościelna — w znaczeniu szerokim — jakoś nam nie idzie... Bywają przecież takie środowiska, gdzie i ci „z góry” i ci „z dołu” spokojnie sobie drzemają. A Sobór? Kościół przeżył w historii różne burze, przeżyje i Sobór. Jakoś to będzie...”

Inny (rzymskokatolicki) ksiądz F. K. skarży się „Tygodnikowi Powszechnemu”: „Wielu duchownych starszych uważa śmiało i ryzykancko rozmowę na temat reformy kościelnej niemalże za nieortodoksyjność. „Tyle lat stoi Kościół i się nie zawali!” — powiedział jeden z proboszczów w dyskusji na konferencji dekanalnej. Otóż to sformułowanie powtarzają w rozmaitych wersjach inni duchowni. Zamiast być pionierami reform, są przeciwnikami odnowy Kościoła. Część księży posiada chyba uchwały soborowe o niezgodność z doktryną Kościoła skoro cichaczem, tajemniczo wprowadzają je w życie, by rzekomo nie wywołać w parafii skandalu”.

Wśród tej korespondencji są listy ludzi świeckich. Jedni aprobaują stanowisko hierarchii w Polsce co do uchwał soborowych. I tak pani B. M. wyznaje: „Sobór soborem, a tradycja tradycją. O dobry wynik obrad soborowych stale się modliłam, ale uważam, że np. odmawianie „Ojciec nasz” po łacinie nie jest grzechem”. W tym wypadku czytelniczka chodzi o zahamowanie wprowadzania języka polskiego do Mszy św., ponieważ ona osobiście woli łacinę. Zastosowała się raczej do woli „Konferencji Episkopatu Polski” wyrażonej 17 stycznia 1965 r. słowami: „Modlitwę Pańską odmawia celebrans po łacinie”, chociaż „wola” sprzeciwia się woli papieskiej rady liturgicznej, powołanej dla wprowadzenia w życie uchwał Soboru. Otóż Dekret Stolicy Apostolskiej z 7 listopada 1964 r. głosi wyraźnie, że „języka potocznego (linguam Vernaculam) wolno używać (m. in.) w Modlitwie Pańskiej wraz z modlitwą o pokój”.

Pan M. G. P. te spostrzeżenia uogólnia z goryczą: „Sobór wprowadzi na wszystkich nakłada odpowiedzialność za realizację jego postanowień, ale skoro nasz Episkopat nie wymaga od nas większego wysiłku, więc po co się fatygować”.

Z tych kilku głosów rzymskich katolików i księży wpływa wniosek, że w Polsce rzymskokatolicki Episkopat swoich podwładnych nie informuje o uchwałach soborowych, tych uchwał nie realizuje, a w niektórych wypadkach wyraźnie też realizację hamuje. „Tygodnik Powszechny” specjalnie wypunktował wstydlivość wprowadzanie w Polsce

Troska o zjednoczenie chrześcijaństwa była najbardziej charakterystycznym rysem pontyfikatu Jana XXIII. Papież ten, bodaj najwybitniejszy humanista w Kościele Rzymskokatolickim od czasów św. Franciszka z Asyżu, rozpoczął nową erę w Kościele: podważył zastarzałe, zapiekły fanatyzm religijny, otworzył szeroko okna pałacu watykańskiego, aby wpuścić do Kurii rzymskiej świeży powiew, płynący od świata.

II Sobór Watykański, zwołany przez Jana XXIII i prowadzący obrady w duchu tolerancji, życzliwości i przyjaźni dla innych wyznań, rozpoczął dialog z całym światem chrześcijańskim, rozszerzając go nawet na świat niechrześcijański. Dialog ten trwa nadal. Celem dialogu jest jedność chrześcijaństwa. Myłłiby się jednakże ten, kto by sądził, że jedność ta jest bliska realizacji. Można raczej powiedzieć, że jedność chrześcijańską zarzysowała się dopiero nikią linią na horyzoncie życia religijnego.

Na drodze do urzeczywistnienia jedności legły poważne przeszkody: dogmaty, a wśród nich najważniejsze, tj. dogmat o nieomylności papieskiej i o prymacie papieskim oraz dogmaty dotyczące Maryi, Matki Chrystusa.

Mariologię Kościoła Rzymskokatolickiego wyznacza pięć dogmatów: Bóże Macierzyństwo, Dziewictwo, Świętość, Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie.

Bóże Macierzyństwo Maryi jest dogmatem najstarszym, aprobowanym przez cały świat katolicki, ogłoszonym na Soborze Powszechnym w Efezie w r. 431. Dogmat ten — jak wiadomo — został ogłoszony z powodu sporu z Nestoriuszem, patriarchą Konstantynopola, który usiłował podważyć prawdziwość człowieczeństwa Chrystusa. Na Soborze Efeskim przyjęto — za Cyrylem Aleksandryjskim — nazwę „Theotokos” — Matka Boga — jako tytuł szlacheński Maryi przysługujący, a odrzucono nazwę: „Christotokos” — Matka Chrystusowa — proponowaną przez Nestoriusza.

Dogmaty o Niepokalanym Poczęciu Maryi oraz dogmat Wniebowzięcia zostały ogłoszone prywatną powagą papieża, poza Soborem Powszechnym. W r. 1854 papież Pius IX bullą „Ineffabilis Deus” ogłosił uroczyste iż „Najśw. Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, na podstawie łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa... została zachowana nieknięta od wszelkiej zmyły grzechu pierwotnego...”

Najpóźniej, bo dopiero w r. 1950, ogłoszono dogmat o Wniebowzięciu Maryi Panny. Uczynił to papież Pius XII, wydając Konstytucję Apostolską: „Munificentissimus Deus”. W Konstytucji papież stwierdził m. in.: „Dłatego Dostożna Matka Boga, zjednoczona w tajemniczy sposób z Jezusem Chrystusem... niepokalana w swoim poczęciu, nienaruszenie dziewicza w Boskim macierzyństwie, wielkoduzna towarzysząca Boskiego Zbawcy... osiągnęła jakby najwyższą koronę swoich przywilejów, że została zachowana wolną od zepsucia grobu... dlatego... ogłaszamy, orzekamy i określamy jako dogmat objawiony przez Boga: że Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej”.

Kościół Rzymskokatolicki propaguje także wiarę o wszechpośrednictwie Maryi i Jej „duchowym macierzyństwie” a nawet zmierza do ujęcia tych twierdzeń w dogmaty wiary. Papież Leon XII, Pius X, Pius XI, Pius XII głosili również w swych encyklikach naukę o „duchowym macierzyństwie” Maryi, która „przyczynia się konkretnie do naszego zrodzenia w łasce...” (Pius XII, Encyklika „Mystici Corporis”, 1943).

Mariologia Kościoła Rzymskokatolickiego, przedstawiona powyżej bardzo skróto, z dołączeniem nowego przywileju — Matki Kościoła — którym obdarzył Maryję II Sobór Watykański, jest poważną przeszkodą w zjednoczeniu chrześcijaństwa.

Niektórzy mariologowie rzymskokatolicki twierdzą optymistycznie, że rozwój ruchu maryjnego w ich Kościele, raczej sprzyja, a nie szkodzi ekumenii. Matka Boga pragnie jedności i jest tak pożądana, że może przyczynić się do jej ugruntowania. Jednakże bardziej trzeźwi myśliciele nie podzielają tego optymizmu, a wręcz przeciwnie, widzą w mariologii jeden z głównych powodów opozycji na drodze do zjednoczenia. Opozycja pogłębia się, tak że strony protestanckie jak też ze strony prawosławia, w miarę pogłębiania się studiów mariologicznych i obserwacji życia duszpasterskiego.

Wiadomo powszechnie, że w praktycznej pobożności rzymskokatolickiej kult Maryi wyraża się w tanim i płytkim sentymentalizmie, czułościowym języku kaznodziejskim, słodkawyach pieśniach, formalizmie praktyk, brzydkich figurkach i obrazach, procesjach i pielgrzymkach do tych brzydkich obrazów. Zaznacza się natomiast od wieków, w Polsce nieomal od 1000 lat, brak oparcia kultu maryjnego na solidnych podstawach teologicznych. Piszą o tym sami księża rzymskokatolicki (por. np. artykuł Ks. Jana Popiela, Kult Maryi a religijność nowej fali, Tygodnik Powszechny, nr 18 (1962)).

Najsilniejsza opozycja przeciw mariologii rzymskokatolickiej pochodzi od protestantów. Wiadomo przecież, że smutny stan teologii w XVI wieku, był jedną z poważnych przyczyn Reformacji. Reformatorzy pragnęli oprzeć wiarę i praktyki pobożności chrześcijańskiej na solidniejszych podstawach, na wartościach istotnych i fundamentalnych, na Biblii zwłaszcza oraz na poważnej teologii, wypracowanej w oparciu o Biblię. Luter np., w początkach swej działalności reformatorskiej uznawał dogmaty macierzyństwa i dziewictwa (napisał bardzo piękny komentarz do hymnu „Magnificat”). Jednakże nieustannie trwające nadużycia kultu Maryi w praktycznej pobożności rzymskokatolickiej (cuda, objawienia prywatne, legendy, zabobony podniesione do środków zbawienia) spowodowały progresywne wycofywanie się z pierwotnych pozycji i ugruntowanie się zasad teologicznych opartych na: „samej Biblii”, „samej łasce”, „samej wierze”, „samym Bogu”.

Ks. dr EDWARD BALAKIER

MARIOLOGIA JAKO PROBLEM EKUMENICZNY

Powrót do „samego Pisma św.” jako księgi natchnionej, jedynego „słowa Bożego”, był w Reformacji tak żywy, tak potężny, że ucierpiała na tym Tradycja, która zaczęto pomijać, a nawet lekceważyć. Przez nawrót do Pisma św. próbowano też oczyścić mariologię zarówno z nieudokumentowanych twierdzeń, jak też z zahobnego i naiwnego kultu. Ekskluzywne oparcie się o Pismo św. doprowadziło do kategorycznego odrzucenia wiary w Niepokalane Poczęcie i w prawdę o Wniebowzięciu. Te prawdy wiary nie były jeszcze zdefiniowane jako dogmaty, ale szerzone je w pismach i na ambonie. Ponieważ Pismo św. nie dostarczało dowodów na dziewictwo Maryi po urodzeniu Chrystusa, odrzucono również wiarę w tę prawdę. (Protestanci wierzą w dziewictwo Maryi przed urodzeniem Chrystusa).

Oparcie teologii protestanckiej na przyjęciu jako podstawy: „sola gratia” — sama łaska, „sola fides” — sama wiara, wprowadziło jeszcze większą rozbieżność między mariologią rzymskokatolicką a ewangelicką.

Zbawieni jesteśmy przez łaskę Bożą, która jest darem Bożym danym nam darmo. Zbawienia dostępujemy przez samą wiarę, bez jakiegokolwiek wartości naszych uczynków, które są jedynie owocami wiary. Nasza współpraca z łaską Bożą nic nie pomaga w ekonomii zbawienia. Powyższe zasady wiary protestanckiej żadną miarą nie dają się pogodzić z zasadami teologii rzymskokatolickiej, która głosi konieczność współpracy z łaską Bożą, konieczność spełniania dobrych uczynków. Zbawienie jest dziełem wolnej współpracy człowieka z łaską Bożą, która to współpraca — oparta o łaskę uświęcającą — prowadzi do zasługi. Człowiek zasługuje swymi uczynkami na życie wieczne — głósza katolicy. Człowiek otrzymuje od Boga zbawienie jako dar darmo dany, dzięki zasługom Jezusa Chrystusa — głósza protestanci.

Dogmaty te znajdują swe odbicie w mariologii. Matka Boga otrzymała wywyższenie od Boga i wszystkie przywileje z powodu swej głębokiej wiary w Boga i z powodu przewidzianych zasług, wynikających z doskonałej współpracy z łaską Bożą — twierdzą katolicy.

Maryja jest wyrazem najdoskonalszej realizacji darmo danej łaski. („Zdrowaś, łaski pełna, Pan z tobą” — Łuk. 1, 28). arcydziełem miłosierdzia Bożego, otrzymała dary duchowe od Boga (otrzymała darmo, bez względu na jej ewentualną współpracę). N.M. Panna otrzymała te dary podobnie jak Apostołowie od Chrystusa. Dary te są tylko Jej przyznane, nieprzechodzące, ograniczone w czasie — twierdzą protestanci.

Maryja i Apostołowie są widomymi znakami łaski Bożej, ale ontologicznie w łasce tej nie partycypują ani nie są jej sprawcami.

Bardzo daleko sięgają więc różnice w mariologii protestanckiej i katolickiej. Aby je zmienić, trzeba by zmienić całą teologię protestancką, albo rzymskokatolicką.

Protestanci twierdzą: „Herezja Kościoła Rzymskokatolickiego, która wprowadza do zrozumienia wszystkich innych (jego herezji), jest nauka maryjna i kult maryjny „Bogarodzicy” w dogmacie rzymskokatolickim... Kościół ten jest Kościołem człowieka, który dzięki łasce współpracuje z łaską” (Karol Barth, Die kirchliche Dogmatik, I, 2, 1960 r. 157, 160).

Aby te, sięgające do samej istoty doktrynalnej obu wyznań różnice pogodzić, trzeba będzie długoltnich studiów i długoletniego dialogu. Potrzeba będzie powrotu do Źródeł, zwłaszcza do Pisma św. Tylko lojalne, wzajemne studium Źródeł może doprowadzić do zmiany postaw, zmiany poglądów, złagodzenia ostrości i różnorodności niektórych tez. Mariologia w znacznym stopniu opóźnia zjednoczenie ekumeniczne wyznań chrześcijańskich.

W związku z tym niektórzy katolicy, zniechęceni bardzo dalekimi perspektywami jedności, szerzą pesymistyczne nastroje twierdząc: „Nigdy nie dojdziemy do niczego z protestantami. Dialog z nimi może doprowadzić jedynie do kompromitacji i zgorznięcia”. (Por Rene Laurentin, La Question Mariale, Editions du Seuil, Paris, 1963, s. 131 n).

Jest to brzydki slogan, tkwiący korzeniami w średniowieczu.

Z większą nadzieją, zwracając się katolicy rzymscy do prawosławia. Zjednoczenie z Kościołem Prawosławnym wydaje im się bliższe urzeczywistnienia, gdyż różnice dzielące oba Kościoły są nieduże. Zwłaszcza na punkcie mariologii wszystko wydaje się proste. Katolicy mówią: „nasze poglądy o Maryi są zgodne z poglądami prawosławnych. Ona nas łączy. Wierzymy wspólnie w Jej Bóże Macierzyństwo, w Jej Dziewictwo”. Jednakże i w tym wypadku zachodzi głęboka pomyłka. Prawosławni nie dzielają tego optymizmu. Przeciwnie, rozwój ruchu maryjnego w katolicyzmie rzymskim, odczuwają jako zbroczenie z właściwej drogi, a często jako błąd dogmatyczny. Ich opozycja jest tak samo mocna i żywa w swych przejawach zewnętrznych, jak opozycja protestancka. Nasilenie opozycji datuje się zwłaszcza od r. 1854 tj. od ogłoszenia dogmatu o „Niepokalanym Poczęciu”.

Jeśli teologia protestancka kładzie nacisk na całkowitą darmowość łaski z wykluczeniem wartości działania ludzkiego, to teologia prawosławna przeciwnie: wynosi zasługi Maryi aż do pominięcia łaski jako daru Bożego.

Wyznając wieczne dziewictwo Maryi (N. M. Panna, pochodząc z potomstwa Adama, została zachowana od wszelkiej zmyły osobistej, od wszelkiego zła dzięki stopniowemu oczyszczeniu jej przodków, przez specjalną akcję Ducha Świętego oraz przez Jej własny wysiłek), teologia prawosławna nie przyjmuje pojęcia wyłączenia spod grzechu pierworodnego, które wprowadził rzymski dogmat Niepokalanego Poczęcia. Dogmat ten wyodrębni Najświętszą Pannę, odrywa ją od wspólnego losu wszystkich ludzi i wskazuje na możliwość uwolnienia się od pierworodnego grzechu przed Golgotą, a więc dzięki samej łasce Bożej. Bóg nie działa na człowieka, lecz działa w człowieku. (P. Evdokimow, Prawosławie, W-wa 1964, s. 167)

Kościół prawosławny odwrótnie aniżeli katolicyzm rzymski podkreśla udział N. M. Panny we Wcieleniu, a nie w Odkupieniu oraz Jej ścisłą, wprost organiczną łączność z całym Kościołem.

Rzymskokatolicki dogmat Wniebowzięcia odpowiada prawosławnemu świętu Zasnęcia Matki Bożej. Święto to w liturgii prawosławnej zawiera śmierć i pogrzeb Theotokos, potem dopiero następuje Jej zmartwychwstanie i wstąpienie do nieba, co nie oddziela Dziewicy od losu wspólnego wszystkim ludziom. Wniebowzięcie natomiast u prawosławnych nie jest dogmatem wiary w sensie dogmatu rzymskiego, lecz jest tłumaczone jako dar Syna uczyniony Matce.

Tak więc, wprawdzie nie ma różnicy między katolikami rzymskimi a prawosławnymi odnośnie dogmatów Bożego macierzyństwa Maryi, Jej dziewictwa — to jednak reszta mariologii prawosławnej różni się zasadniczo od mariologii rzymskokatolickiej.

Może nigdzie bardziej, jak właśnie w poglądach mariologicznych, nie zaznaczyła się wyraźniej różnica między mentalnością ludzi wierzących, Wschodu i Zachodu. Ludzie Wschodu lubią kontemplację, tajemnicę, poezję. Stąd ich mariologia jest przeniknięta tajemnicą, kontemplacją i poezją. Zachód operuje w teologii rozumowaniem, argumentami, syllogizmem, tezami, systematyką; wciąga do swych rozważań określenia prawnicze. Myśl wschodnia strzeże tajemnicy. Stąd też nauka o Maryi — Matce Boga — jest ściśle związana z tajemnicą Wcielenia. Prawosławni nie mówią nigdy o stosunku, o relacji Maryi do Boga, oni Ją widzą w samym akcie tajemnic Bożych. Dlatego też stawiają ikonografię rzymskokatolickiej poważny zarzut, że przedstawia Maryję bez Chrystusa.

Z psychologicznego, socjologicznego, metodologicznego punktu widzenia, przepaść między prawosławiem a katolicyzmem rzymskim jest głęboka. Podobnie głęboka jest przepaść między mariologią obu wyznań. Tylko długa praca i długo trwający dialog może doprowadzić do przyszłego, ewentualnego zjednoczenia w poglądach mariologicznych. Jest to jednakże mało prawdopodobne. Nie jest tak łatwo zmienić mentalność ludzi, uwarunkowaną wielowiekową tradycją, odmiennością ras i warunkami geograficznymi. Dążenia ekumeniczne, podjęte próby zjednoczenia chrześcijaństwa przez ludzi dobrej woli, muszą uwzględnić wszystkie przeszkody na tej jakże trudnej drodze.

U początku drogi zjednoczeniowej należy zdać sobie z tego sprawę, by utrzcze się dziecinnej naiwności oraz przekonania o łatwości zadania. Zbyt długo Kościół pozostawał w rozbięciu, zbyt wyraźnie zarysowały się linie podziału między katolicyzmem rzymskim, protestantyzmem i prawosławiem. Jedną z tych rys głębokich stanowi mariologia. Poważny to problem ekumeniczny. Jeśli przez rozpoczęcie wspólnych, pracowitych i cierpliwych studiów mariologicznych: protestantów, katolików, starokatolików i prawosławnych da się kiedyś rozwiązać — zostanie usunięta wielka przeszkoda, leżąca na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa.

Ks. dr E. BALAKIER

KALENDARZ WYDARZEŃ

18 kwietnia 1854 r. umarł w Warszawie **JOZEF ELSNER**, kompozytor i dyrektor orkiestry, nauczyciel Fryderyka Chopina.

19 kwietnia 1943 r. nastąpił **WYBUCH POWSTANIA** w getcie warszawskim.

20 kwietnia 1875 r. urodził się działacz śląski, polityk i komisarz plebiscytowy **WOJCIECH KORFANTY**.

20 kwietnia urodził się **ADOLF WARSKI-WARSZAWSKI**, jeden z wybitnych działaczy komunistycznych Polski.

21 kwietnia 1919 r. została utworzona **KOMUNISTYCZNA PARTIA JUGOSŁAWII**.

22 kwietnia 1870 r. urodził się **WŁODZIMIERZ LENIN**.

22 kwietnia 1939 r. zmarł prezes Związku Polaków w Niemczech, **KS. DR BOLESŁAW DOMAŃSKI**, który w trudnych czasach hitlerowskich bronił interesów Polaków w Niemczech.

23 kwietnia 1564 r. urodził się genialny poeta angielski **WILIAM SZEKSPIR**.

23 kwietnia 1911 r. urodził się **JOZEF CYRANKIEWICZ**.

KULT MARYJNY NA SOBORZE WATYKAŃSKIM II

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Polsce. Pokonanie protestantyzmu w naszym kraju nie ma nic wspólnego z tym kultem. Taki sam kult był w Niemczech, Danii, Szwecji czy Holandii, a przecież protestantyzm tam zwyciężył. Decydującą siłą w tej walce nie była pobożność, czy nawet prawda religijna, lecz władza polityczna i bezwzględność w stosowaniu przemocy. Poprzednik kard. Wyszyńskiego w XVI w., kard. Hozjusz nie odwoływał się w swej walce z Reformacją do Matki Bożej, lecz do króla i panów feudalnych. Drugim argumentem przesadnego kultu maryjnego w Polsce jest upatrywanie w nim „poreki zbawienia”. To już jakiś nowy dogmat soteriologiczny, o jakim nikt chyba poza ks. kardynałem nie słyszał. Podobne znaczenie ma jego zapewnienie, że przesadny kult maryjny został nakazany jakimś „Bożym dekretem”. Ogromna większość ojców soborowych nie uznala tych argumentów, a niektórzy polemizowali z nimi zdecydowanie chociażby delikatnie. Zacytujmy dwa głosy.

Kard. Léger z Kanady powiedział: „Trzeba zachować większą dokładność przy omawianiu wzajemnego stosunku między Maryją a ludzkością. Dobrze byłoby opuścić określenie „Pośredniczka łask”, gdyż grozi tu niebezpieczeństwo nieodpowiedniego zrozumienia... Powinno się podać szczegółowe wskazania pasterzom, by kult maryjny był całkowicie skierowany do Chrystusa i Boga”. Kard. Bea powiedział: „Nie wystarczy tylko ogólnie upominać kaznodziejów, by powstrzymali się od przesady, ale trzeba pozytywnie wykazać, jak powinni postępować przy naświetlaniu roli Matki Boga. Dobrze, że tekst unika tytułu „Pośredniczka”, który może być źle zrozumiany przez wiernych”.

Wódz maksymalistów, kard. Wyszyński, nie dał za wygraną i 12 listopada 1964 r. w Rzymie na specjalnej „Akademii Maryjnej” nazwanej „manifestacją religijno-kulturalną” wygłosił referat pt. „Najśw. Maryja Panna największą nadzieją współczesnego świata”. (Przed trzema laty w New Delhi odbył się Kongres ekumeniczny pod hasłem: Chrystus nadzieją świata). Oto główne tezy referatu: 1) Umiarkowany kult maryjny jest dobry tylko dla „teologów, myślicieli i naukowców”; 2) ekumenizm „katolicki” powinien nawracać protestantów na rzymski katolicyzm właśnie poprzez „piękno chrześcijańskiej pobożności maryjnej, do której tęskni świat protestancki”; 3) przesadny kult maryjny jest najskuteczniejszym lekarstwem

na „wszystkie duchowe choroby współczesnego świata” zwłaszcza zaś na „polityczny ateizm”. Z tych tez kard. Wyszyńskiego wynika: 1) niezgodne z duchem Soboru rozróżnianie wiary dla „właściwych” oraz innej dla „małuczkich”; 2) niezgodny z duchem Soboru fanatyzm antyprotestancki; 3) nadużycie czci dla skromnej Dziewicy z Nazaretu do rozgrywek politycznych.

Sobór na trzeciej sesji dość jednoznacznie ustosunkował się do tez maksymalistów poprzez uchwalenie Konstytucji o Kościele, w której znalazła się obowiązująca od tego czasu mariologia rzymskokatolicka. Posiada ona tytuł: „Matka Boga w świetle tajemnicy Chrystusa i Kościoła”. Oto krótkie streszczenie rozdziału.

Jak kiedyś niewiasta (Ewa) przyczyniła się do upadku ludzkości tak później inna niewiasta (Maryja) miała się przyczynić do jej zbawienia przez wydanie na świat Zbawiciela i Boga. Od poczęcia aż do śmierci Jezusa Bożego Syna, widoczny jest Jego związek z Matką uznany za część religijnego kultu zarówno przez Biblię, jak i najstarszą tradycję chrześcijańską. Pośrednikiem zbawienia ludzkości, Zbawicielem — jest wyłącznie Jezus Chrystus. Jednakże z kolei Maryja — dzięki tylko i wyłącznie dobroci Boga i zasługom Chrystusa — posiada pewien udział w tym dziele zbawienia w ten sposób, że z „matczyną miłością” trąca się o „braci swojego Syna” i „swoim wstawiennictwem” pomaga im w dojściu do nieba. Kościół zachęca swoich wiernych do podtrzymania kultu maryjnego, lecz jednocześnie zwraca uwagę, że prawdziwe nabożeństwo do Matki Boga nie polega na pustym i chwilowym uczuciu, nie polega na naiwnej łatwowierności, lecz wypływa z prawdziwej wiary i prowadzi do naśladowania Jej życia. Sobór upomina teologów, aby naukę Maryi rozwijali, lecz bez fałszywej przesady. Ich nauczycielami powinni być: Pismo św., pisma Ojców Kościoła i magisterium kościelne, które na Chrystusa przede wszystkim wskazują jako na źródło „wszelkiej prawdy i świętości”. Sobór również poleca unikać tego wszystkiego, co w mariologii mogłoby zrażać Braci Odlączonych i powodować fałszywą opinię o autentycznej mariologii Kościoła Rzymskokatolickiego.

W Konstytucji o Kościele nie ma mowy o tym, że Maryja jest „Pośredniczka łask” lub „Matka Kościoła”. Można by więc powiedzieć, że maksymaliści ponieśli totalną klęskę. Ale nie całkiem. Memoriały kard. Wyszyńskiego nekające pap. Pawła VI odniosły częściowo skutek. W końcowym

przemówieniu, na zakończenie trzeciej sesji, papież ogłosił Maryję „Matką Kościoła”. Była to już jednak jego opinia osobista wyrażona poza Soborem. Coza tym papież kierował się tutaj częściowo względami religijnymi, nie mającymi związku z antyprotestancką czy antyteistyczną krucjatą maksymalistów, częściowo zaś chęcią zaakcentowania swego autorytetu wobec 1300 biskupów, którzy demonstrowali swą wolę przy końcu III sesji w związku z głosowaniem nad deklaracją „o wolności religijnej”.

„Konstytucja o Kościele” weszła w życie w listopadzie 1964 r., a zatem od półtora roku obowiązuje soborowa mariologia — obowiązuje wszystkich rzymskich katolików a zwłaszcza rzymskokatolicka hierarchię na całym świecie — więc i w Polsce. W ciągu jednak minionego czasu na temat soborowej a więc najbardziej rzymskokatolickiej nauki o Matce Bożej brak w Polsce odpowiednich zarządzeń, brak instrukcji dla teologów, kaznodziejów i proboszczów. Nie odwołano wydanego przed dziewięć laty rozkazu głoszenia kazań maryjnych przygotowanych z góry przed Soborem. Owszem, dzieje się odwrotnie. Pod naciskiem wodza soborowych maksymalistów, ks. kard. Wyszyńskiego, duchowieństwo świeckie i zakonne prześciga się w „rozdmuchiwaniu” pobożności maryjnej na przekór papieżowi i Soborowi. Kto się chce trzymać postanowień Soboru, jest traktowany przez kard. Wyszyńskiego jako wróg „Świętej wiary katolickiej”.

Znamienne przysłowie sycylijskie głosi: „Ponad królem jest wicekról”. Ma ono zastosowanie w Kościele Rzymskokatolickim w Polsce: Ponad papieżem i Soborem jest jeden kardynał, dla którego Sobór nie ma większego znaczenia, dla którego w Polsce nadal obowiązują odrzucone przez Sobór hasła: „O Maryi nigdy dosyć”.

Dotknęła Pani bardzo bolesnej rany współczesnego chrześcijaństwa, które poczyniła tracić z oczu swoje powołanie. Wiele jest racji w potrzebie zrealizowania wspólnego frontu chrześcijan przeciw wojnie jakiegokolwiek. Brak jednak jednakowego u wszystkich przywódców chrześcijańskich spojrzania na to zagadnienie oczyma Jezusa Chrystusa. Wszak i Drugi Sobór Watykański nie odważył się potępić wojny jako wojny, nie odrzucił bezwzględnie używania bomb atomowych. Nic dziwnego, że amerykański kard. Spellman patroluje wybrzeże wietnamskie na wojennym lotniskowcu i błogosławi każdemu bombowcowi niosącemu śmierć Wietnamczykowi. Tacy jak on reprezentanci chrześcijaństwa uczynili ze świątyni Pańskiej „jaskinię zbójców”. Oczywiście, że nie wolno biernie czekać, co będzie dalej. Należy wołać chociażby „głosem wołającego na puszczy” aż do skutku, aż do ściągnięcia uwagi całego chrześcijaństwa na niebezpieczeństwo już nie tylko dla pokoju światowego, lecz i dla samego chrześcijaństwa. Serdecznie pozdrawiamy.

K W I E C I E Ń

| | | |
|---|----|--------------------|
| N | 17 | I po Wielkanocy |
| P | 18 | Alicji |
| W | 19 | Alfonsa |
| S | 20 | Agnieszki |
| C | 21 | Feliksa |
| P | 22 | Leona |
| S | 23 | Wojciecha, Jerzego |

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Fr. Wiosna z Radomia pisze do nas w tak serdecznym tonie, że aż się rumienimy z radości. Czy słusznie, osądźcie:

„Już przeszło od roku jestem wyznawcą Kościoła Polskokat. i czytam „Rodzinę” b. uważnie, traktując ją nie tylko jako tygodnik oświatowo-inform., ale jako podręcznik, z którego można wiele się nauczyć. Ze szczególną ciekawością czytam stale rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”. Masa zarzutów stawianych pod adresem naszego Kościoła i duchowieństwa, ale i pokazny procent wypowiedzi pozytywnych. Redakcja odpowiada stale — trzeba przyznać — z wielkim taktem, przekonywająco, a często i z pisarskim dowcipem utrzymanym w dobrym stylu. To zachęciło mnie, abym i ja w tych sprawach zabrał głos. Czytając poszczególne numery „Rodziny” z ub. roku można było zauważyć, że mimo troski Redakcji o treść pisma i jego szatę graficzną nie wszystkie numery były na wyrównanym poziomie. Były numery bardzo dobre, słabsze a nawet i słabe. Niejednokrotnie słyszało się powiedzenie: „Rodzina dziś słaba”. Dlaczego tak było, nie wiem. Faktem jest, że nie zawsze „Rodzina” wypełniała rolę, którą na pewno pragnęła wypełnić. Lecz od pewnego czasu zmieniło się na lepsze. To samo pismo, a jednak co za bogactwo treści! Piękne ilustracje... Pojawiały się od pewnego czasu artykuły osób, które przedtem nie pisały i to bardzo dobre, sercem pisane. Dziś z niecierpliwością czekamy na każdy nowy numer naszego pisma ty-

godniowego. Za to na ręce Wielce Szanownego Księdza Redaktora składam serdeczne podziękowanie od siebie i wielu czytelników z Radomia, życząc szczerze wzmoczenia nakładu, nowych sukcesów i powodzenia w pracy całej Redakcji”.

Po tego rodzaju liście świat zrobił się nam piękny, nie ma zimy, jest już wiosna — w naszych redaktorskich sercach przy redaktorskich biurkach założonych stosem papierów i listów. Doprawdy jesteśmy wzruszeni, a jeśli serdecznie dziękujemy, to nie tylko za słowa uznania i życzenia, lecz również za wyrozumiałość i delikatność. Bo doprawdy byłibyśmy w kłopotcie, gdybyśmy musieli odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie zawsze „Rodzina” jest na „wyrównanym poziomie”. Tego pytania list radomski nie zawiera, więc radość nasza tym większa. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy. (Prosimy częściej pisać nam komplementy, gdyż je lubimy. Ale to nie grzech, jak nas zapewnił teolog — moralista).

Polka i Katolizka wyraża zdziwienie, że chrześcijaństwo światowe milczy w sprawie „dziwnej” wojny w Wietnamie. Przypuszcza, że gdyby Jezus Chrystus żył teraz na ziemi, nie milczałby, lecz wołał o zaprzestanie wojny. Zdaniem Czytelniczki wszystkie Kościoły chrześcijańskie na świecie powinny się w tej sprawie porozumieć i we wspólnym wystąpieniu zażądać zakończenia morderstw na wielu tysiącach niewinnych ludzi, wśród których znaczną część stanowią kobiety i dzieci.



DWAJ BISKUPI O CHRZEŚCIJAŃSTWIE

Wiadomo powszechnie, że ks. biskupa Franciszka HODURA cechował umiar teologiczny w sprawach wiary i głęboki patriotyzm w stosunku do ziemskiej Ojczyzny. Ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego cechuje dewocja, mdła i tania, a w dziedzinie patriotycznej negacja rzeczywistości, której na imię Polska Ludowa. Poniżej podajemy kilka wypowiedzi jednego i drugiego biskupa. Trzeźwość, konsekwencja i logika wypowiedzi bpa Hodura jakże bardzo kontrastuje z bigoterią i pustostwami kard. Wyszyńskiego. A przecież bp. Hodur działał pół wieku wcześniej od kardynała, nie miał doktoratu z teologii i nie chwalił się, że był socjologiem; był katolickim biskupem i miał serce wielkiego Polaka.

„...najmilsi moi Synowie, jasnym się staje, dlaczego ja, Wasz biskup, pragnę choć po części sprostać nadziejom, które żywił Chrystus (?), gdy oddawał swego umiłowanego ucznia... w ręce Maryi. To jest dla mnie, jako biskupa, pobudka, bym tych, których najbardziej miłuję, oddawał Matce Chrystusowej w niewolę”. (Kazanie kard. Wyszyńskiego z 4.05.1961 r.)

„W osobisty stosunek człowieka do Boga nawet Kościół nie powinien zanadto się mieszać. Powinien postawić sobie granice — aby nie obrażać Boga i nie poniżać człowieka. Kościół powinien być w tym stosunku szkołą, pośrednikiem, przyjacielem, szafarzem wreszcie, ale nigdy bezwzględny regulatorem, maszyną nastawiającą człowieka do Boga i Boga do człowieka... Człowiek — jednostka, a zwłaszcza świecki człowiek, nie miał nigdy w tym Kościele praw obywatelskich, praw stanowienia o sobie, prawa badania i tłumaczenia religijnych prawd, ale musiał przyjąć, jako poddany, niewolnik wszystko gotowe... obmyślane i określone.” (Bp. Hodur, Apokalipsa XX wieku, s. 21 n.)

„Trzeba odtąd wszystkiego się wyrzec: własnych myśli, planów pragnień, samego siebie... obok szerokiego nurtu chrześcijańskiego życia — dla wielkich rzesz, płynie błękitna wstęga wyjątkowej drogi i wyjątkowego wybrania: wielkiego, zaszczytnego w Kościele i w dziejach ludzkości powołania na drogę doskonałości... Teraz właśnie pora na nas! Trzeba ratować Bożą sprawę. Trzeba wyrzec się siebie sa-

mego i wszystkiego — co ludzie miłują. Trzeba poddać się całkowicie natchnieniom łaski (czytaj moim)” (Kazanie kard. Wyszyńskiego z 10.11.1961 r.).

„Nieraz stali przy wielkim ołtarzu papież, cesarz, królowie, biskupi, księża, wielcy panowie, zakonnicy i zakonnice — pozornie znakomici chrześcijańscy mężowie i niewiasty, ale tylko z imienia chrześcijanie, a w rzeczywistości moralne trupy... bo nie szata, nie godność, nie stempel przyłożony przez zwierzchników Kościoła, stanowi o przynależności człowieka do tegoż Kościoła, ale pieczęć Boża przyłożona do duszy. Szczęśliwy, kto taką pieczęć posiada, szczęśliwy na wieki...” (bp. Hodur, Apokalipsa XX wieku, s. 32 n.)

„...Religia musi mieć charakter religii narodowej. Jej główne ołtarze, jej główna ambona, jej główni nauczyciele muszą być w sercu danego narodu, żyć jego życiem, czuć jak czuje naród, inaczej religia przyczyni się do zamarcia społeczeństwa” (bp. Hodur, Zasady).

„...Cała Trójca Święta potrzebowała Maryi dzieła Wcielenia, Odkupienia i Uświęcenia człowieka. I nadal potrzebuje. Potrzebuje Jej dziś Syn Boży, aby rodzić się w każdej duszy i udzielać łask, które nam wysłużył na krzyżu. Potrzebuje jej Duch Święty, aby prowadzić dalej dzieło uświęcenia dusz... Bóg tylko przez Nią odnosi swoje triumfy...” (Kazanie kard. Wyszyńskiego, 11.05.1959 r.).

„...Jeżeli Kościół chce naprawdę służyć ludowi a nie sobie — to winien się oczyścić z wszelkich kultów, które przesłaniają Boga i jedynego naszego pośrednika przed Nim — Jezusa Chrystusa. Bóg nikogo nie potrzebował, aby człowieka zbawić; wystarczyła krew i męka Syna Bożego... I człowiek nikogo nie potrzebuje, aby z Bogiem żyć. Wszystko, co zostało wymyślone w ciągu wieków: pośrednictwa, odpusty, płacone msze i cudowne obrazy — to poganizm, który w nowej formie wdarł się do Kościoła. My nie chcemy być poganami w Kościele Chrystusowym...” (bp. Hodur, Pisma, t. I, s. 271).

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłędodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 685. M-47.